

Światoburczy eksperyment Marki-Zaya [FELIETON]

Coraz mocniej przypuszczam, iż jeśliby antyorbanowska opozycja wygrała nadchodzące wybory, to Węgry staną się laboratorium światoburczych idei, mogących zrewolucjonizować to, co uchodzi w demokratycznej Europie za niepodważalne i konstytutywne dla jej politycznego porządku – pisze Jan Rokita w nowym felietonie z cyku „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Nie potrafię przewidzieć wyniku kwietniowych wyborów na Węgrzech, bo też nie potrafią tego zapewne nawet obaj tamtejsi protagoniści – premier Viktor Orbán i wybrany w prawyborach lider opozycji Peter Marki-Zay. Od maja średnia sondaży pokazuje stałą, ale minimalną (w granicach 1-4 punktów) przewagę rządzącej prawicy, z czego nie sposób wywnioskować realistycznej prognozy. Za to coraz mocniej przypuszczam, iż jeśliby antyorbanowska opozycja wygrała te wybory, to Węgry staną się laboratorium światoburczych idei, mogących (bez cienia przesady) zrewolucjonizować to, co uchodzi w demokratycznej Europie za niepodważalne i konstytutywne dla jej politycznego porządku. Przypuszczenie owo opieram na obserwacji arcyciekawej debaty, jaka toczy się w łonie węgierskiej opozycji, choć (jak to zwykle bywa z debatami wpływającymi potem na losy świata), chyba poza Węgrami, nie budzi dotąd niczyjzego zainteresowania.

W czym rzecz? Otóż obóz lewicowo-liberalny stoi w obliczu karkołomnej łamigłówki, co też miałyby począć, w razie przejęcia władzy, z ustrojową spuścizną trwających przeszło dekadę rządów Orbana? Ktoś może sądzić, że polska opozycja mogłaby mieć za dwa lata taki sam problem z dziedzictwem rządów Kaczyńskiego, ale owo podobieństwo jest tylko pozorne. Przeszło dekadę temu, gdy w wyniku wyborów 2010 roku Fidesz totalnie opanował parlament, Orban zrobił coś, czego nigdzie nie próbowano dotąd na taką skalę. Przeprowadził operację konstytucjonalizacji większości istotnego ustawodawstwa państwowego, które Fidesz ustanowił od podstaw, zgodnie z ogłoszoną wtedy doktryną „narodzenia się Węgier na nowo”. „Narodzić się na nowo – mówił wtedy Orban – to kiedy naród zespala wszystkie swoje zasoby w jednym geście wstrząśnięcia samym sobą, aby wyjść z dryfu i zacząć zmieniać świat”. Korzystając ze swej przewagi, przekraczającej konstytucyjną większość 2/3, Fidesz nie tylko uchwalił konstytucję i niemal całe ustawodawstwo państwowe na nowo, ale przekształcił również dziesiątki zwykłych praw w ustawy organiczne, czyli de facto niewzruszalne. Tak stało się m.in. z prawami dotyczącymi podatków, emerytur, rodziny, religii, mediów, partii politycznych, czy obywatelstwa.

Orban nie krył wtedy intencji. Austriackiej gazecie „Kronen Zeitung” mówił z bezceremonialnością, iż zamierza „związać ręce następnym rządowi, nie jednemu, ale dziesięciu następnym”. Teraz, gdy ów pierwszy post-orbanowski rząd może dojść do władzy, jedno jest pewne: nie będzie on dysponować większością, pozwalającą zmieniać prawa ustanowione przez Fidesz. Nietrudno się domyśleć, że im bardziej realna staje się perspektywa władzy, tym większa panika z tego powodu w dzisiejszej opozycji. Dyskusje, co by można z tym węzłem gordyjskim zrobić, toczą się od dawna. Ale dopiero teraz zwycięski w

*Obóz lewicowo-liberalny stoi
w obliczu karkołomnej
łamigłówki, co miałyby począć,
w razie przejęcia władzy, z
ustrojową spuścizną
trwających przeszło dekadę
rządów Orbana*

prawyborach, a przez
to czujący się mocno,
nowy lider
zjednoczonej
opozycji Marki-Zay,
zdecydował się na
ostre przecięcie
węzła. Zapowiedział,
że jego przyszły rząd
zażąda od przyszłego
parlamentu
zignorowania

wymogów proceduralnych i unieważnienia konstytucji oraz ustaw organicznych bez konstytucyjnie wymaganej większości. A powołany na szefa opozycyjnej Komisji Prawa Publicznego prof. Zoltan Fleck (to znamienne: socjolog prawa, a nie „czysty” prawnik) uzasadnił konieczność „szybkich chirurgicznych cięć konstytucyjnych” za pomocą argumentu funkcjonalistycznego: „Przecież inaczej nie moglibyśmy rządzić”!!!

Argument Flecka jest ze wszech miar racjonalny. Jeśli lud powołuje do władzy nową większość, to przecież nie po to, aby ta z góry była zmuszona uznać posłuszeństwo, zarówno względem politycznej aksjologii tych, których od władzy właśnie odsunięto (religia, rodzina, obywatelstwo, imigracja), jak i ich polityki społeczno-gospodarczej (podatki, emerytury etc). Sam fakt zmiany władzy stawałby się w ten sposób polityczną groteską, jakimś cyrkiem, nie wiadomo po co czynionym, w imię rzekomych dobrodziejstw „demokracji”. Zwłaszcza dla socjologa prawa, kluczowe nie są formalnie skodyfikowane procedury jurydyczne, ale „wolne prawo” - będące, w analogii do religijnego wolnomyślicielstwa, przeciwieństwem wszelkiego

dogmatyzmu. W socjologii prawa takie myślenie ma długą tradycję, choćby w niemieckiej szkole „ruchu wolnego prawa”, zainicjowanej u początków XX wieku przez Eugena Ehrlicha i Hermanna Kantorowicza. W konflikcie pomiędzy wiodącym do absurdu konstruktem proceduralnym, a realnością polityki i demokratycznych rozstrzygnięć, ów konstrukt musi zostać zakwestionowany, w imię zasady słuszności. Zwłaszcza w takiej sytuacji jak na Węgrzech, gdzie stara władza z premedytacją zacisnęła nowej władzy proceduralną pętlę na szyi.

Jeśli lud powołuje do władzy nową większość, to nie po to, aby ta z góry była zmuszona uznać posłuszeństwo, zarówno względem politycznej aksjologii tych, których od władzy właśnie odsunięto, jak i ich polityki społeczno-gospodarczej

To jasne, że Marki-Zaya i jego doradcę na węgierskiej prawicy potraktowano jako zamachowców na demokrację. Prorządowa gazeta „Magyar Nemzet” ich obu określiła mianem „łajdaków”, którzy świadomie „podżegają do wojny

domowej”. Dotychczasowe role się odwracają: to obóz Orbana staje się żarliwym obrońcą formalnej praworządności, a lewica dowodzi, iż wiedzie to do politycznego imposybilizmu. Nic w tym dziwnego, przy założeniu hipotetycznej powyborczej zmiany miejsc. Co jednak ciekawsze, Marki-Zay i jego doradca włożyli kij w mrowisko także w swoim własnym obozie. Co bardziej tradycyjni politycy lewicy, jak np. były premier Medgyessy (który wprowadzał Węgry do Unii), plan zignorowania konstytucyjnych reguł uznali za „nielegalny” i „nawołujący do zniszczenia praworządności”. Medgyessy

zapropował Marki-Zayowi, aby ten najpierw, jako hipotetyczny przyszły premier, postarał się „udowodnić swoją wartość”, a dopiero po kilku latach poprosił lud, „aby dał mu mandat do uchwalenia nowej konstytucji”.

W całej sprawie kluczowe jest to, iż światoburczy eksperyment Marki-Zaya dokonywałby się w ramach Unii, a tym samym musiałby albo zostać zakwestionowany, albo uznany przez instytucje europejskie. Jeśliby został zakwestionowany, w imię świętej idei „demokracji proceduralnej”, którą Unia wielbi dotąd jako polityczny dogmat i kanon europejskości, to znaczyłoby, że Unia sankcjonuje wieczyste obowiązywanie reguł stworzonych przez Orbana, przyznając mu zwycięstwo „pośmiertne”. A tym samym zdradza interesy antyorbanowych prawników, gejów, feministek, budapeszteńskich profesorów i postępowych studentów, eurofanatyków, i Bóg wie kogo jeszcze. Jeśli zaś eksperyment zostałby uznany, to powojenna Europa musiałaby aż zatrzęść się w posadach, w obliczu sponiewierania i odrzucenia konstytucyjnych procedur, na rzecz nagiej woli politycznej, dążącej do osiągnięcia „wyższych celów” w sferze polityki czy ideologii. Prawdę mówiąc, można się było spodziewać, że to zbuntowana względem europejskiego status quo alt-prawica podniesie któregoś dnia antysystemowy zarzut nieznośnego imposybilizmu, z konkluzją kwestionującą ideę „demokracji proceduralnej”. Jeśli jednak za sprawą orbanowskiej pułapki, to obóz liberalno-lewicowy poczułby się zmuszony ogłosić wyższość czystej polityki nad praworządnością proceduralną, byłby to nie tylko przeszywający chichot historii. Ale także jawne zaproszenie do czegoś więcej: być może wojny domowej na Węgrzech, jak zapowiada publicysta „*Magyar Nemzet*”. A być może nawet do wywrócenia coraz wyraźniej murszejącego europejskiego porządku?

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

